

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona -- 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " -- 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " -- 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## W dwudziestą rocznicę.

Wobec nawału aktualnych wydarzeń: konferencji w Locarno i Lugano, oczekiwanego przesilenia rządowego, a przede wszystkim przygotowań do obchodu ku czci nieznanego żołnierza, minęła nieopstrzeżenie w prasie polskiej dwudziesta rocznica historycznej daty 30 października — podpisania przez cara Mikołaja II-go manifestu wolnościowego, znoszącego cenzurę rewolucyjną i obwieszającego inne swobody konstytucyjne

Dwadzieścia lat zaledwie minęło od tej pamiętnej chwili, a jakże daleką się ona wydaje! Tyle zmian, tyle wstrząśnień, tyle przeobrażeń głębokich w tym czasie zaszło, że wobec nich błędnie i niknie doniosłość ówczesnych wydarzeń — strejku powszechnego, manifestacji rewolucyjnych, zamachów i podważenia w końcu zgodnym wysiłkiem szturmujących tłumów niezwykłego, zdawało się, po wsze czasy, potężnego absolutyzmu carów rosyjskich.

A jednakże znaczenia tego momentu dziejowego nie pomniejszają późniejsze wypadki: wojna, przewrót bolszewicki, rozkład olbrzymiego imperjum rosyjskiego. D. 30 października bowiem dokonany został pierwszy wyłom w twierdzy wszechrosyjskiego „samodzierżawja“, który doprowadził w końcu do zupełnego jej upadku. Śmiało można utrzymywać, że gdyby wojna wszechświatowa i wywołane przez nią zamieszanie wypadły o kilkanaście lat wcześniej, rezultaty były by zupełnie nie podobne do dzisiejszych.

Okres dziesięcioletni, dzielący ogłoszenie manifestu październikowego od wybuchu wojny, mimo następnych reakcyjnych zakusów, mimo usiłowań skrepowania ruchów wyzwolńczych społecznych i narodowościowych wśród ludów, wchodzących w skład imperjum rosyjskiego, dał możliwość skryształowania

się rozmaitych „nieprawomyślnych“ koncepcyj politycznych, pozwolił na skonsolidowanie się i uświadomienie rozproszonych sił społecznych, co było niemożliwością w warunkach konspiracji przedrewolucyjnej. Mimo całej swej bezsilności i bierności Duma rosyjska była świetną szkołą parlamentaryzmu, bez której wyzwolone czasu wojny narody, nie mające tradycji państwowych, znalazły by się w trudnym położeniu nieuków, zmuszonych do organizowania ustroju konstytucyjnego swych państw poomacku i bez żadnego przygotowania.

Okres względnych swobód, zapoczątkowany przez manifest październikowy, obudził przede wszystkim — chociaż może częściowo tylko — w masach niewolniczych poczucie obywatelskie, pragnienie wolności osobistej i zbiorowej, aspiracje niepodległościowe, które dawniej były dostępne tylko nielicznym i wybranym jednostkom.

Rewolucja 1905 r. wykazała możliwość rzeczy pozornie niemożliwych, otworzyła ludziom oczy na dalekie perspektywy, zachwiała przeświadczenie o niewzruszalności porządku, ustalonego od wieków — i na tem polega wielka jej doniosłość. Zmieniła ona do głębi psychikę elementów uświadomionych, pogłębiła uświadomienie społeczne i narodowe warstw półinteligentnych, w ciemne zupełnie masy rzuciła ziarna świadomości...

Iluz to ludzi, dziś uchodzących niemal za bohaterów narodowych, piorunujących na apatję społeczeństwa, ciskających gromkie wyzwania całemu światu, imponujących bezkrytycznemu ogółowi nieugiętością swych zasad i maksymalizmem swych postulatów, drżało przed podmuchem burzy rewolucyjnej w r. 1905, za szaleństwo poczytując walkę z potężnym caratem, a obłudem lub dziecinadą mianując dążenia do niepodległości całkowitej, lub nawet do autonomji i federacji! Iluz to obecnych „patriotów“, dziś z pogardą i lekceważeniem odzywających się

o mniejszościach narodowych, w przededniu manifestu październikowego uważało rolę polskości na Litwie i Białorusi za skończoną i przekreśloną na zawsze, a długo potem jeszcze nieśmiało przebąkiwało zaledwie o równouprawnieniu!

Ale już zaczyn opozycyjny fermentował, myśl wyzwolona zataczała coraz szersze kręgi, coraz śmielej się rozlegały żądania pełni praw. Tłumiona bezskutecznie represjami dojrzewała zbiorowa wola czynu, której pierwszy impuls dały dni październikowe.

Gwałtowne wstrząśnienia, wywołane wojną i towarzyszącymi jej przewrotami, a potem upojenie nieoczekiwanymi jej wynikami, wreszcie nowe pragnienia i nadzieje — zatarły w pamięci pokolenia współczesnego obraz z przed lat dwudziestu, ale należy się w rocznicę słówko wdzięcznego wspomnienia tym wszystkim liczny ofiarom rewolucji, które urowały drogę ujarzmionym ludom do wolności i niepodległości.

Jeżeli się czci dziś wszędzie pamięć nieznanego żołnierza, to nie powinna pozostać bez uczczenia również pamięć bezimiennego rewolucjonisty z r. 1905, którego mogli nawet nikt już nie potrafi odszukać...

Rokowania polsko-litewskie w Lugano, jak było do przewidzenia, nie osiągnęły konkretnych wyników. Zostały one przerwane, ponieważ pełnomocnictwa delegacji litewskiej były ściśle ograniczone do spraw, związanych bezpośrednio z wykonaniem konwencji Kłajpedzkiej, tymczasem żądania delegacji polskiej sięgały o wiele dalej. Nie wiadomo, czy układy zostaną wznowione, ale raczej można przypuszczać, że nie, przynajmniej na podstawie dotychczasowej.

Nie jest natomiast wykluczonem, że pertraktacje znów się rozpoczną, tym razem za pośrednictwem i z inicjatywą Rosji, która podobno zdradza chętkę odegrania roli „uczciwego maklera” — oczywiście nie bezinteresownie..

## Jubileusz szkolnictwa białoruskiego.

Wszelkie rocznice mają ustalony porządek ich rozpamiętywania. A więc i w stosunku do rocznicy szkolnictwa białoruskiego w Wilnie, należałoby: 1) sporządzić krótki bilans okresu ubiegłego, 2) stwierdzić dlaczego tak a nie inaczej rzeczy się ułożyły, 3) wyciągnąć wnioski odpowiednie na przyszłość.

Pierwsza szkoła powszechna białoruska jawna powstała w Wilnie w r. 1915, wkrótce po wejściu Niemców. A że wbrew zasadom filozoficznym ogół często sądzi, że „*post hoc ergo propter hoc*”, przeto w pewnych kołach panuje przekonanie, że szkolnictwo białoruskie jest dziełem... intrygi niemieckiej. Czyż trzeba dowodzić bezpodstawności tego twierdzenia? Przedewszystkiem należy podkreślić, że władze okupacyjne niemieckie nie posiadały stałej linii wytyczonej w stosunku do zagadnienia białoruskiego. Pierwsze odezwy okupantów wyraźnie przecież stwierdzają, że Wilno traktują jako część przyszłej Polski. W pewnych okolicach, w pewnych chwilach nie można było od nich wydusić zezwolenia na parooddziałową szkołę białoruską, w innym miejscu, w tym samym czasie, żandarmi niemieccy

gwałtem pędzą dzieci do podobnych szkółek. W wielu miejscach tem zachowaniem się wyrządzali niedźwiedzią przysługę (o ile myśleli oni o jakiejś przysłudze!) bo wszystkie zarządzenia niemieckie spotykały się z antypatją ludności.

Wobec faktów podobnych i szeregu innych natury nieco odmiennej, należy stwierdzić dezorientację u okupantów wobec zagadnienia narodowościowego. Większą stałość widzimy wobec Litwinów a nawet Polaków. Dlatego cała zasługa i ciężar organizowania szkoły bez wyrobionych sił nauczycielskich, bez tradycji, w opłakanych często warunkach spada na niewielką garstkę działaczy białoruskich, którzy nie wywędrowali na wschód. Nazwiska „Ciotki” i wielu innych, znanych i nieznanych szerzej zpośród szermierzy wielkiego dzieła odrodzenia nie powinny ulec zapomnieniu. Garść tych ideowców swoim poświęceniem, ofiarnością, kończącą się śmiercią z głodu lub tyfusu, stworzyła trwałe podwaliny szkolnictwa białoruskiego. Posiew widocznie trafił na grunt urodzajny, bo oto zaledwie lat 10 mija od rzucenia pierwszego ziarna, a tyle imion widzimy, które dla tych samych ideałów pracują i cierpią!..

Od pierwszej więc chwili społeczeństwo białoruskie, a raczej szczupłe grono inteligencji, wzięło na swoje barki ciężar budowania własnego szkolnictwa. W wyniku tej pracy, chwila odejścia Niemców zastaje 350 szkół początkowych wraz z seminarjum nauczycielskim w Świsłoczy. Władze wojskowe polskie likwidują je wszędzie często w sposób bezwzględny. W ciągu swojego istnienia Zarząd Cywilny Ziemi Wschodnich kilkakrotnie przerzucał się od jednego do wręcz przeciwnego stanowiska w tej sprawie, to zezwalał na szkoły białoruskie, to znówu je zamykał. Stała liczba ich tonieje. Na terenie Litwy Środkowej do pewnego czasu stan rzeczy jest pomyślniejszy. Zostaje utworzony „Wydział szkolnictwa białoruskiego” pod kierunkiem Br. Taraszkiewicza. Jednakże jeszcze przed zniknięciem samej Litwy Środkowej, wydział zostaje zlikwidowany, nowopowstałe seminarjum w Borunach zwinięte. Od tej chwili ujednostajnia się polityka oświatowa polska względem szkoły białoruskiej. Ujednostajnienie to należy rozumieć jako wyraźne zmierzanie, drogą rozmaitych zarządzeń, do zniszczenia ostatniej, istniejącej szkoły białoruskiej.

Polityka owa, będąca prawdziwym martyrologjum społeczeństwa i nauczycielstwa białoruskiego doprowadziła ostatecznie szkolnictwo do stanu horrendalnego, do stanu takiego, że szkoły białoruskie obecnie są unikatami, zabytkami, na palcach ręki dającym się policzyć. Przed dwoma laty liczba ich wynosiła 38, z tych większość w Wileńszczyźnie. W samem Wilnie w r. 1923 liczone sześć szkół, obecnie jest jedna i ta skazana na wymarcie stałymi tranzlokatami z miejsca na miejsce. Będziemy może świadkami, że w roku jubileuszowym znikną i ostatnie zabytki. Tak paradoksalnie to wygląda, że naprawdę możnaby posądzić piszącego te słowa o niesmaczną ironję. Wszakżeż bowiem, zostały uchwalone ustawy językowe, a tu ktoś śmie twierdzić o likwidacji ostatniej szkoły!

Niestety jest to fakt.\*) Ustawy ustawami a zamknięcie szkół swoją drogą. Dotychczas ustawa znaczyła swoje istnienie powołaniem na kursy kilkudziesięciu nauczycieli, którzy kiedyś w przyszłości

\*) W ostatnim miesiącu p. inspektor szkolny w Wilnie zarządził, że ta ostatnia szkoła maoczynając od oddziału pierwszego, przejść na język wykładowy polski.

otrzymają prawo wykładania w przyszłej szkole typu utrakwistycznego. I to wszystko! A tyle było hałasu dokoła tych kursów...

Wogóle kursy nauczycielskie białoruskie mają swoją ciekawą historję aż nazbyt obfitą jak na okres dziesięciu lat. Ile ich już było, — zliczyby trudno. Przecież w r. 1919 utworzono aż pięć kursów i przyjęto słuchaczy — okrągłą liczbę 1500 ludzi. Słuchacze, przeważnie wykwalifikowane siły nauczycielskie, mieli przestudjować przedmioty białoruskie oraz polonistykę.

W r. 1922 Białorusini swoim wysiłkiem stwarzają kursy. Jednocześnie rząd ze swej strony, by poderwać tamte, zakłada kursy dla 250 nauczycieli, zapewnia uczestnikom nawet jakieś pobory. Ale, aby skończyć z tym wrzodem wreszcie, przenosi kursy do Krakowa. A po ukończeniu ani jeden z absolwentów nie trafił nie tylko że do szkoły białoruskiej, ale nawet nie puszczono ich do kraju. Wszyscy otrzymali posady na ziemiach rdzennie polskich.

A te ostatnie wreszcie „poustawowe” kursa, nawet za czasów p. Thugutta, dokąd one tylko nie miały wędrować! Był projekt i Krakowa i Bydgoszczy i jeszcze innego jakiegoś miasta polskiego, byle dalej od Wilna, byle dalej od Białorusi. I te pomysły były czemś już tak obrzydliwym, że sympatyczniejszym się wydaje otwarte zwalczanie. Bo aby zaspokoić potrzeby szkolnictwa, które liczyło już na setki swoje placówki — organizuje się kursy jedne w Krakowie na 38, a drugie w Bydgoszczy na 40 osób. I to wreszcie zostaje obietnicą. Byli tacy łatwowierni, co byli gotowi uchwycić się i za tę słomkę. Ale jeszcze raz wyprowadzono ich w pole.

Bilans więc łatwy do ułożenia. Parę szkół powszechnych państwowych, nieliczne prywatne, bowiem zezwolenia na nie inspektorowie nie udzielają, kary pieniężne za nieposyłanie dzieci do szkoły polskiej, rzesze bezrobotnych nauczycieli, liczne sądy o tajne nauczanie z grzywną i więzieniem...

Smutne, bardzo smutne fakty. Nie weselsze są i z dziedziny szkolnictwa średniego. Istnieją w tej chwili trzy gimnazja białoruskie, było ich pięć i seminarjum. Gimnazja prywatne, bez żadnych praw, nie zwalniają od wojska, nie dają wstępu do wyższych zakładów. Gimnazja bez możności spokojnego patrzenia w jutro, bo nazajutrz może być cofnięta koncesja, wykładowcy znajdują się w obozie koncentracyjnym, a lokal zostanie zajęty przez władze wojskowe czy policyjne (dzieje gimnazjum w Radoszkowiczach). Areszty, rewizje dokonywane u uczniów i w gmachach szkolnych (wypadki w Wilnie i gdzieindziej). Udzielane były koncesje pod warunkiem przyjmowania do szkoły wyłącznie prawosławnych i Żydów (Kleck, Nieśwież), celem dyskredytowania ich w oczach ludności. Rozmaite inne ciekawe podobne „kawały” były i są praktykowane stale i dotychczas. A zważyć jeszcze trzeba systematyczne ogałanie szeregów nauczycielstwa przez pozbawianie ich obywatelstwa polskiego. Albo też zakazywanie używania tego lub innego podręcznika, zatwierdzonego uprzednio przez cenzurę i używanego w szkole, by później stwierdzać, że z braku książek szkolnych, nauka nie może być prowadzona! I toby potrafił wyliczyć wszystkie te szykany, uniemożliwiające absolutnie normalną pracę! Podziwiać raczej należy, że pomimo wszystko poziom tych szkół jest jeszcze możliwy. A że ten poziom jest rzeczywiście możliwy, stwierdzają postępy abiturjentów gimnazjów

na uniwersytetach zagranicznych, gdzie radzą sobie niegorzej, często lepiej od innych.

Podziwiać należy, że nauczycielstwo, w takich warunkach egzystujące, potrafi się zdobyć na pracę teoretyczną, mającą na względzie rozwój naukowy swoich zakładów. A dowodem tego przecież był zjazd ogólny pedagogów szkół średnich w Wilnie w roku 1923. Że projekty zamierzone nie są realizowane, tłumaczyć musimy chociażby takim absolutnym brakiem środków pieniężnych, że najlepiej postawione i najzamożniejsze gimnazjum w Wilnie, nie może sobie pozwolić na opłacenie woźnego. Sprzątaniem lokalu muszą się zajmować sami uczniowie. Albowiem skład osobowy uczni wykazuje 60% dzieci wsi białoruskiej, a więc wsi biednej i doszczętnie zrujnowanej.

Jeszcze mniej dziwić nas winna mała wydajność pracy twórczej nauczycielstwa tu u nas, gdy weźmiemy pod uwagę, poza wszystkimi innymi czynnikami, stały jego odpływ poza granice Polski. Jedni jadą, ponieważ ich wyrzucają, inni jechali swego czasu do Łotwy, a jadą obecnie do Mińska, bo tam mają szeroki teren dla pracy kulturalnej, bo pociąga ich tam łatwość w odnalezieniu odpowiedniego warsztatu pracy.

Reasumując to wszystko, pozornie zdawałoby się mogło, że dzień jubileuszu musi być dniem smutku raczej, niż wesela. Pozornie przecież szkolnictwo nie wiele się posunęło! Liczebność jego przerażająco nikła! Ale to tylko pozornie, bo okres ten wykazał żywotność ogromną idei samej, która się trzyma rozwija, nie zważając na trudności zewnętrzne i na nieudolność, słabość ludzi, do rozszerzania, krzewienia jej powołanych.

Cóżby można powiedzieć o horoskopach na przyszłość? Gdybyśmy wnioskowali na podstawie danych istotnych, w głąb rzeczy sięgających, wszystko by przemawiało za potężnym, żywiołowym często wzrostem tej placówki kulturalnej białoruskiej. Niestety jednak — patrzeć należy na przyszłość najbliższą ze strony zewnętrznej. Wszystko zależy od warunków politycznych. Będą one szczęśliwsze dla Białorusinów — wygra na tem szkoła. W obecnej sytuacji stan dotychczasowy się nie zmieni, a nawet, przeciwnie, ulegnie pogorszeniu. I jest to moment o wysoce tragicznym napięciu dla społeczeństwa białoruskiego. Chciałyby może pracować pewne jego odłamy spokojnie, być — jaknajdalej od polityki, a tu konieczność pcha je do niej, zmusza do przyznania racji tym, którzy twierdzą, że czasy nasze nie sprzyjają prostolinijnej walce ideowej. Kwestja to ciężka, natury zasadniczej i wielu wobec niej musi się łamać okropnie, nie chcąc siedzieć bezczynnie, pragnąc w jakikolwiek sposób pracować dla swego narodu.

*Drybicz.*

## Dziki obyczaj.

Brak tolerancji w pewnych kołach społeczeństwa polskiego w stosunku do Białorusinów (świeckich i duchownych) przybiera nieraz formy nic wspólnego nie mające z kulturą i ogólnie przyjętymi zwyczajami towarzyskimi. Wobec dzisiejszej naganki na t. zw. mniejszości narodowe, a przedewszystkiem „bratnie” (to znaczy słowiańskie), można zauważyć, że ten brak tolerancji w społeczeństwie polskim na-

leży nieraz do dobrego tonu i jest jakby ogólnie przyjętą zasadą. Owszem podobna nietolerancja jest częstokroć oznaką wysokiego patriotyzmu i miłości ojczyzny, do tego stopnia, że im więcej jest rozwinięta nienawiść do „inorodców“, tem bardziej jest podnoszone i cenione „patriotyczne“ uczucie Polaka i obywatela.

Ta szowinistyczna psychoza części społeczeństwa polskiego udziela się mimowoli i duchowieństwu polskiemu. Tu i ówdzie można spotkać podobne objawy nietolerancji lub nawet „bojkotu“, stosowanego przez duchowieństwo polskie do duchowieństwa litewskiego i białoruskiego (np. dziekanat Dzisieński a częściowo Świrski, gdzie księży Polacy nie bywają na odpustach u swych sąsiadów Białorusinów). Tu i ówdzie kapłani polscy odmawiają podania ręki kapłanowi Białorusinowi (niedawno był taki wypadek w Białymstoku z ks. Reszkiem) a w samym Wilnie przed kilku laty znany ks. Puciata, „mąż zachodniej kultury“, dzisiaj profesor uniwersytetu Wileńskiego, sownie nagroził niejaką kobiecinę za to, że złażała w kruchcie kościoła Bernardynów ks. Adama Stankiewicza, który zwiedzając z uczniami gimnazjum białoruskiego kościół, *po białorusku* tłumaczył swoim uczniom treść jednego z obrazów! Proszę sobie wyobrazić — profesor uniwersytetu, *kapłan katolicki*, nagradza babę z ciemnego tłumu za to tylko, że złażała również *kapłana katolickiego* przemawiającego do swoich uczniów po białorusku!.. Czyż już można dalej posunąć się w nienawiści i szowinizmie?

Takich faktów można byłoby naliczyć dość pokązną liczbę, ja jednak zatrzymam się na niedawnym wypadku, który aż nadto ilustruje stosunek części duchowieństwa polskiego do swoich białoruskich konfratrów i świadczy o jego „chrześcijańskim“ usposobieniu.

Dnia 16 września r. b. wybrałem się do swej rodzinnej wsi Szurycz, położonej w parafii Porozowskiej, ażeby odwiedzić swą matkę. Nie zastawszy jej w domu, ponieważ była na zakończeniu 40-godzinnego nabożeństwa w Porozowie, udałem się i ja tam w celu odprawienia Mszy św. Po Mszy zwraca się do mnie miejscowy proboszcz i prosi, jak to zwykle bywa po Mszy, na śniadanie. Przytem oznajmia, że na obiad nie prosi, ponieważ duchowieństwo wołkowyskie z dziekanem ks. Sperskim na czele oświadczyło, że o ile będę proszony na obiad, to ono gremjalnie opuszcza plebanję i wyjeżdża do domów. Gdy spytałem o przyczynę tak dziwnego postępowania, proboszcz bliższych informacji udzielić nie mógł czy nie chciał.

Uderzony tak nagłym a zarazem dzikim objawem bojkotu zwróciłem się do Mścibowskiego proboszcza ks. Buraka, męża zaufania endecji z prośbą o pośrednictwo i interwencję w tej sprawie. Oświadczył mi, że chciałbym wiedzieć przyczyny tak dziwnego postępowania w stosunku do mnie ze strony konfratrów w Chrystusie. Przy tem nadmieniał, że gotów jestem dać wyjaśnienia lub nawet w granicach możliwości satysfakcję, o ile będzie potrzebna, byleby unikać tak niemiłego rozdzwiku w życiu kapłańskim.

Ks. Burak pośrednictwa na razie przyjąć nie chciał. Wtedy oświadczył mi, że takie postępowanie jest sprzeczne z zasadami Chrystusowemi, głoszonymi przez nas samych, że ogólnie ludzkie prawo nakazuje nie odmawiać pośrednictwa, gdy o to się prosi, wreszcie, że życie kapłańskie nie dopuszcza podobnego rodzaju „bojkotu“.

Te perswazje poskutkowały. Ks. Burak, aczkolwiek niechętnie, podjął się pośrednictwa z bojkotującą grupą duchowieństwa, do której jak później dowiedziałem się sam należał... Widząc jego niechęć zwróciłem się do ks. Ciechanowskiego proboszcza z Hniezna z prośbą o poparcie.

Po upływie jakiejś półgodziny wraca ks. Burak i oznajmia, że niestety, *jego pośrednictwo spełzło na niczem* — duchowieństwo wołkowyskie nie przyjmuje żadnego pośrednictwa i trwa przy swoim postanowieniu.

Jakie przyczyny mogły wpłynąć na takie postępowanie duchowieństwa? — spytałem.

Przyczyny są ogólnie wiadome — brzmiała odpowiedź — *działalność księdza na polu białoruskiem*. Zanim ksiądz nie oczyści się ze wszystkich stawianych mu zarzutów, duchowieństwo nie chce z nim mieć nic wspólnego.

— Ależ ja gotów jestem dać potrzebne wyjaśnienia w tej sprawie — zaznaczam.

Zadnych wyjaśnień nie potrzeba — odparł ks. Burak, pożegnał się i wyszedł z zakrystji.

To mnie oszołomiło. Co miałem więcej robić w tej sprawie? Wyczerpałem wszystkie możliwości zwyczajów towarzyskich i prawa, ażeby dojść do porozumienia i usunąć tak przykry rozdzwiek w życiu duchownem. Wszystko na nic — duchowieństwo postanowiło trwać przy bojkocie.

Ponieważ takie postępowanie duchowieństwa wołkowyskiego nie może pozostać w tajemnicy i musi być napiętnowane jako nie licujące ze stanem duchownym, podaję je do wiadomości opinii publicznej oraz składam specjalny o tym wypadku raport władzy duchownej w osobie J. E. ks. Biskupa Michalkiewicza Administratora diecezji. Przesyłam również memorjał w sprawie bojkotu duchowieństwa białoruskiego przez duchowieństwo polskie Nuncjuszowi Papieskiemu w Warszawie. Niech czyny i nietolerancja duchowieństwa polskiego w stosunku do Białorusinów będą wiadome odnośnej władzy duchownej i niech idą do historii, która, zdaje się, jedynie będzie nam sprawiedliwym sędzią w tej sprawie. Ona bowiem wykaże, kto wszczął tak przykry i niedopuszczalny w życiu duchownym bojkot, kto odrzucał wszelkie próby porozumienia i kto tem samem przyczynił się do rozterki pomiędzy dwoma narodami.

My, księży Białorusini, jesteście pod tym względem spokojni: jak historia nie osądziła kleru polskiego, że dbał o polskość i odrodzenie polskiego ludu, tak samo nie osądzi nas, że pracujemy nad odrodzeniem naszego białoruskiego narodu.

Ks. Wincenty Godlewski.

## WOLNA TRYBUNA.

### Niedoszły Synod.

Pod koniec r. 1923 biskup wileński zapowiedział był zwołanie Synodu Diecezjalnego i polecił duchowieństwu przeprowadzenie prac przygotowawczych.

Zapowiedź Synodu przyjęto dość obojętnie: ni tak, ni owak. Ponowne o nim przypomnienie w marcu r. b. wskazywało, że przygotowania nie posuwały się rażno. Bp Matulewicz nie doczekał się urzędowania swego zamiaru i Synod, jak wiemy, nie odbył się.

Czy nowy Ordynariusz podejmie myśl swego poprzednika i czy wogóle będzie w tej sprawie szczęśliwszy? Nie chcemy przesądzać.

Wykażemy na tem miejscu trudności, które Synod, gdyby był doszedł, miałby do pokonania.

Nasamprzód w dziedzinie kościelnej, nad czem Synodowi *volens nolens* wypadłoby najdłużej zatrzymać się, aktywność kleru jest więcej, niż wątpliwa. Ściślej mówiąc, wcale jej niema. Jak długa i szeroka diecezja, od stolicy biskupiej do najdalszych jej krańców, wszędzie spotykamy zastój, martwość, brak inicjatywy i czynu. Przy najbardziej skrupulatnych poszukiwaniach, nie znajdziemy w diecezji prawie nic, coby mogło świadczyć o istnieniu w niej akcji katolickiej, jako takiej.

Nie znaczy to, że kler wileński nic nie robi, raczej jest odwrotnie, i właśnie dlatego brak mu czasu i chęci do pracy ściśle kapłańskiej. Indeksy diecezjalne wileńskie wykazują wśród kleru senatorów, posłów, radców, sekretarzy i rozmaitego typu działaczy, tylko gdy chodzi o ich zastęgi na niwie kościelnej, najczęściej mają oni *carte blanche*, wystawioną im jeszcze w dniu ich święceń kapłańskich.

Przypuśćmy jednak, że Synod pokonałby szczęśliwie duchową prostrację kleru i zbudził go do życia takiego, jak tego odeń wymaga kodeks prawa kanonicznego, pozostałby jednak wtedy do rozwiązania problem jeszcze trudniejszy — usunięcie zagrażających kościołowi od zewnątrz niebezpieczeństw: *wrogiego ducha czasu*, t.j. — bolszewizmu i nacjonalizmu.

Kler nie skrywa, że w masach spostrzega się zanik wiary i wzrastający upadek moralności. Nie wiemy tylko, czy tenże kler domyśla się, że jedno i drugie w znacznej mierze jest z jego winy, a nie wynikiem roboty żydowsko-masońskiej, jak twierdzi do znudzenia endecja. W dobie rewolucji rosyjskiej, wielu z katolików, bojkotując kler, przeszło też z lekkiem sercem nad przepisami kościoła. W okresie rządów bolszewickich, ferwor rewolucyjny udzielił się masom katolickim w stopniu, który świadczył, że radykalizm ich i interesy kleru są rzekomo zagadnieniami biegunowo przeciwległymi. Masowa w tym czasie ucieczka kleru diecezji wileńskiej z własnych parafij potwierdza, że kler na poparcie siebie przez lud nie mógł rachować. I teraz nie spostrzegamy zmiany na lepsze. Odwrotnie, coraz częściej spotykamy się z określeniem kleru, jako osobników dla interesów ludu zgoła szkodliwych, bo obciążających tylko szczupłą kasę biednego człowieka. Właśnie ocena księży jako urzędników, pracujących dla kawałka chleba, nierzadko też jako mamonistów, najbardziej rzuca się w oczy.

Nie trzeba dowodzić, że kler, tracąc na zaufaniu ludu, przyczynia kościołowi milionowe straty w ludziach. Miljonowe, bo chyba można, nie popełniając przesady, powiedzieć, że dziś już dwie trzecie „oficjalnych” katolików faktycznie do kościoła nie należy, t. j. nie wierzy w głoszoną przezeń naukę i nie wypełnia jego przepisów. Skąd jednak uprzedzenie do kleru? Stąd, że przez wieki kler wileński z masami ludowymi nie wiele miał do czynienia. Na plebanjach często powiewała wielkopańska chorągiewka, a stosunek parocha do parafjan często niczem się nie różnił od stosunku dziedzica z w. XVIII do swej czeladzi. I ten stosunek poniekąd nie uległ zmianie: ksiądz pozostał i jest „panem” w swych przekonaniach i postępowaniu, z tą tylko różnicą, że swoje owieczki nie nazywa

więcej dziećmi, mając dla nich bardziej efektywne dziś nazwy — hołoty, ciemnego motłochu i bolszewików.

Kler odseparował się od ludu i jego potrzeb, a ten nie omieszkał oddać swego zaufania komu innemu.

Synod, gdyby się zebrał, miałby między innymi zadanie nielada — wyplenienia wśród kleru wiekowych przesądów konserwatywnych lub zgoła nawet reakcyjnych na korzyść szczyrego demokratyzmu. Zadanie to jest o tyle usprawiedliwione, o ile liczba możliwych tego świata jest znikomą w porównaniu do mas ludowych. Za niem też przemawiają jednocześnie ewangelja, nakazy papieży i praktyka kleru na Zachodzie.

W końcu o nacjonalizmie. Katolicka myśl na zachodzie bliską jest od określenia nacjonalizmu, jako jednej z największych współczesnych herezj. Niedawno rektor Zdziechowski powiedział, że nacjonalizm jest takim samym prawie czynnikiem rozkładu, jak bolszewizm.

Kler wileński inaczej o tem sądzi.

Trzy czynniki pracują niezmiernie nad rozwojem u nas nacjonalizmu: rząd, realizujący z wytrwałością godną lepszej sprawy nomenklaturę Białej Polski na „rdzennie polskich kresach” (konceptja wynarodawiania), *endecja*, niewyczerpana w wyszukiwaniu coraz to nowych uzasadnień nacjonalizmu (praca teoretyczna), w końcu *kler*, faktyczny wykonawca zleceń rządu i zamierzeń endecji.

Forsując nacjonalizm, fałszujący pojęcie katolicyzmu, kler w gruncie rzeczy propaguje to, czego chrystjanizm w sobie nie zawiera, i w tem jego pierwszy grzech. A drugi, że pielęgnuje go na organizmie Kościoła, wytwarzając w nim proces niebezpiecznej gry z partnerami, którzy łatwo na szwank wystawić mogą u nas nie tylko interesy kleru, lecz i Kościoła.

Synod, gdyby się był zebrał, niewątpliwie winien byłby rzucić klątwę na tę herezję, (nacjonalizm), ale Synod nie doszedł do skutku...

Kal.

## „Dziennik Wileński” w świetle dokumentów.

I.

Dnia 6. V. r. b. w niektórych dziennikach ukazała się wiadomość, jakoby z powodu agitacji ks. Cikoty nie odbył się Obchód 3. Maja w Druł.

Otóż my niżej podpisani członkowie Komitetu Obchodu 3. Maja w Druł poczuwamy się do obowiązku stwierdzić co następuje:

nieprawdą jest, że Obchód się nie odbył, jak również nieprawdą jest, że ks. Cikoto przeciw Obchodowi agitował; natomiast prawdą jest, że dzień 3. Maja święcony był w Druł bardzo uroczysto, prawdą również jest, że ks. Cikoto nie tylko przeciw Obchodowi nie agitował, ale jako skarbnik Komitetu brał czynny udział w organizacji Uroczystości.

Dla ścisłości i lepszego zorientowania się w sytuacji podajemy program Uroczystości:

1. Uroczyste nabożeństwo, w czasie którego zarządzona została kwesta przez ks. Cikotę.
2. Przemówienie p. W. Zienkiewicza na placu przed kościołem.
3. Akademia w gimnazjum: na którą złożyły się śpiewy, wykonane przez chór młodzieży gimnazjalnej, obrazki sceniczne z „Pana Tadeusza”, przeznaczone na temat 3-go Maja, wyświetlane przez ks. Cikotę.
4. Wieczorem w zamku odbyło się pod kierownictwem p. Światopełk-Mirskiego przedstawienie, na które złożyły się odczyt p. Zubrzyckiego, deklamacje, obrazek sceniczny Hertza „Przebudzenie” i żywy obraz „Litania do Polski”. Wieczór urozmaicały śpiewy chóru gimnazjalnego pod batutą p. Chwieckowicza, rozpoczęte „Rotą”.

Przez cały dzień zaś na ulicach miasteczka, przystrojonych odświętnie flagami narodowymi, odbywała się kwesta. U wylotu ul. Wielkiej przy kościele wybudowana została brama triumfalna z napisami: z jednej strony pod wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej „Witaj Królowo Korony Polskiej”, z drugiej, pod godłem narodem: „Dzień 3-go Maja wita Polska Rzeczpospolita”.

Rezultat obchodu wyraża się realnie zyskiem 582 zł., przeznaczonych na podręczniki dla miejscowej, biednej dziatwy szkolnej.

Jak widać z załączonego programu, wspomniana wyżej wiadomość, uwłaczająca godności ks. Cikoty, jest błędna, oburza do głębi całe miejscowe obywatelstwo, wobec czego Komitet zakłada przeciw niej stanowczy protest.

(—) Światopelk-Mirski (—) J. Szafiejewówna  
(—) Sidorowski (—) Erdman  
(—) Zienkiewicz

## II.

## PROTOKUŁ

Zebrania Ogólnego Członków Drujskiego Koła L.O.P.P.  
dnia 28. IX. 25 r.

Porządek dzienny: Ustąpienie dotychczasowego Zarządu.

Na posiedzeniu Zarządu Koła z dnia 3. VII. 25 r. dotychczasowy prezes Zarządu ks. Cikoto zrzekł się swego stanowiska, motywując swój krok tem, że nie odwołana została w prasie, szczególnie w „Dzienniku Wileńskim”, który w Druj najczęściej jest czytany, kłamliwa informacja, dotycząca Obchodu 3-go Maja w Druj.

Na następnym Ogólnym Zebraniu Członków Koła w dniu 21. IX. 25 r. po ogłoszeniu zrzeczenia się ks. Cikoty, oraz konieczności wyborów nowego Zarządu, Ogólne Zebranie jednogłośnie wyraziło zaufanie ks. Cikocie i całemu Zarządowi, oraz życzenie, aby ks. Cikota cofnął zrzeczenie się i nadal pracował w Zarządzie. W tym celu wybrana została delegacja do ks. Cikoty.

Wobec tego, iż ks. Cikoto odpowiedział delegacji, wyłonionej na zebraniu z dnia 21. IX. b. r., że przed odwołaniem oszczerczej wiadomości, zamieszczonej w „Dzienniku Wileńskim”. Nr. 102 z dnia 6. V. b. r. i w innych pismach, na współpracę z Komitetem absolutnie się nie zgodzi, Zebranie Ogólne zaś, wobec wydatnej pracy ks. Cikoty, pragnie go widzieć na czele Zarządu, gdyż ks. Cikoto nie tylko nigdy przeciw jakimkolwiek poczynaniom społeczeństwa polskiego nie występował, lecz przeciwnie chętnie i szczerze je popierał — członkowie dotychczasowego Zarządu p. p. Mirski, Wojakiewicz, Kostecki, Snarski, Bułajewski i Jacyna zgłosili prośbę o zwolnienie ich z pełnionych obowiązków, zaznaczając, że po odwołaniu wymienionej wiadomości, uwłaczającej czci byłego ich współpracownika, z ochotą przystąpią do dalszej pracy.

Nowego Zarządu nie wybrano, postanawiając koniecznie umożliwić powrót ks. Cikoty.

Zważywszy, że niejednokrotnie w stosunku do ks. Cikoty ukazują się w „Dzienniku Wileńskim” wiadomości zgoła kłamliwe, jak wymieniona informacja o Obchodzie 3-go Maja w Druj, lub wiadomość o zmianie charakteru wieży kościelnej na typ wschodni, co rzekomo ks. Cikoto umyślnie uczynił, a czemu stanowczo ludność miejscowa zaprzecza, mając zresztą ku temu podstawy w postaci fotografii i t. p. — Ogólne Zebranie w imię dobra organizacji prosi Wojewódzki Komitet o skłonienie „Dziennika Wileńskiego” do wydrukowania niniejszego postanowienia, gdyż innego zadośćuczynienia Zebranie widzi, tembardziej, że już raz Komitet Obchodu 3-go Maja ze sprostowaniem do redakcji „Dziennika Wileńskiego” się zwracał, ale jak dotychczas bez skutku.

(—) Wojakiewicz (—) Mirski  
Sekretarz. Prezes.

(Przyp. Red.). Powyższe dwa dokumenty zamieszczamy jedynie w tym celu, aby jeszcze raz dowodnie stwierdzić i podkreślić nikczemność redakcji „Dziennika Wileńskiego”, która stale się ucieka do kłamstw i potwarzy, gdy chodzi jej o zdyskredytowanie w opinii społeczeństwa polskiego niemiłych sobie osób. Można jednak się dziwić, że ks. Cikoto taką wagę przywiązuje do insynuacji tej marnej, pod względem intelektualnym i etycznym szmaty, jak również że dopiero oszczercze wystąpienie „Dziennika Wileńskiego” skłoniło ks. Cikotę do zgłoszenia swej rezygnacji z godności prezesa L. O. P. P., nie zbyt licującej z powołaniem kapłańskim. Nie zachwyca nas również udział ks. Cikoty w obchodzie 3 maja, zorganizowanym, jak to widać z przytoczonego powyżej sprawozdania, według najczystszych wzorów endecko-wszepocholskich.

## Przeгляд prasy żydowskiej.

(Hold nieznanemu żołnierzowi, a Żydz. — Poseł Wygodzki w obronie szkolnictwa mniejszości narodowych. — O sekcji mniejszościowej. — Nowe pismo żydowskie).

Dr. Szabad wydrukował w „Wilner Tog'u” artykuł, poświęcony pamięci nieznanego żołnierza.

Między innymi czytamy tam:

„Myśmy mieli w wojnie światowej mało bohaterów, których imiona winny być zapisane w dziejach. Ale my posiadamy męczenników bez imion. Dziesiątki tysięcy Żydów zginęło w wojnie i z powodu wojny. Dziesiątki tysięcy Żydów, żołnierzy bez imion, walczyło we wszystkich armjach — też za ojczyznę, ale za różne ojczyzny. Nieraz walczył brat przeciwko bratu. Dziesiątki tysięcy padło w rosyjskiej armji, niemieckiej, austriackiej, francuskiej, angielskiej, amerykańskiej, rumuńskiej, włoskiej, belgijskiej, serbskiej, bułgarskiej, tureckiej i in.

Żydz też przeleli obficie krew swą w obronie niepodległości Polski, Litwy, Estonji, Łotwy. Ofiary pogromów, wygnania, okrucieństw i mordów, setki tysięcy zamęczonych i zarzniętych na Ukrainie i w południowej Rosji, ci wszyscy, wszyscy i ziemni męczennicy Żydz winni być wspomniani w dniu dzisiejszym. Niechaj dzień dzisiejszy będzie wspomnieniem tego, że ziemię zmartwychwstałej Polski zrosili swą krwią wraz z Polakami również Żydz jako też inne narodowości, które zamieszkują kraj”.

W pismach żydowskich znajdujemy szczegóły dotyczące konferencji, odbytej przez posłów Wygodzkiego i Jeremicza z kuratorem Ryniewiczem odnośnie rozporządzenia ministerjalnego o nauczaniu historii i geografji w szkołach mniejszości narodowych w języku polskim. Dr Wygodzki w ostrych słowach występował przeciwko polonizacji szkół niepolskich, podkreślając prawo mniejszości narodowych do własnych szkół w języku ojczystym.

„Nasz Przeгляд” zamieszcza następujące uwagi odnośnie sekcji mniejszościowej komitetu politycznego Rady Ministrów:

„Na pośmiewisko wprost zakrawa wiadomość, że prześwietna sekcja mniejszościowa komitetu politycznego Rady Ministrów zbudziła się z wakacyjnego letargu i ponownie przystępuje do pracy. Wbrew kategorycznemu protestom Koła Żydowskiego w dalszym ciągu figurować będzie w charakterze rzeczoznawcy dr Loewenherz, który ze względu na swe żydowskie pochodzenie przyczynić się musi do wywołania bezustannych nieporozumień. Niejednokrotnie posłowie żydowscy dowodzili p. Grabskiemu, że dla spraw żydowskich powinien być powołany ekspert posiadający zaufanie czynników, bezpośrednio zainteresowanych. Jest również rzeczą niedopuszczalną, aby Żyd ścigał na siebie odium z racji występowania w roli „specjalisty”, dla spraw ukraińskich. Tragiczny przebieg sprawy Steigera wywołał już dostateczne kwasy w stosunkach żydowsko-ukraińskich, wprawdzie nie z naszej winy i rozległ się szerokiem echem za oceanem, wśród wychodźców obu tych narodowości”.

Do istniejących w Wilnie trzech pism codziennych żydowskich przybywa nowe p. t. „Wilner Mitoglat”. Pismo to, o charakterze wyraźnie krajowym, stawia sobie jako zadanie podniesienie kulturalne mas żydowskich oraz zbliżenie narodowości kraj nasz zamieszkujących.

Miecz. Gold.

## Bibliografia.

**Wielhorski Władysław.** *Byt ludności polskiej w państwie litewskim.* W świetle dochodzeń jej praw przed Ligą Narodów. Opracował... Materiały do sprawy litewskiej T. II. Wydawnictwo Wileńskiego Biura Informacyjnego (Wilbi). Wilno. 1925.

Spory tom, bo liczący przeszło 200 stron, zawiera, poza przedmową wydawcy, wyłącznie memorjał do Ligi Narodów Polaków uchodźców z państwa litewskiego wraz z licznymi załącznikami, mającymi charakter dokumentalny. Memorjał ten w streszczeniach i obszernych wyjątkach znany jest dostatecznie z prasy polskiej, w dosłownym brzmieniu może interesować wyłącznie polityków, działających na widowni międzynarodowej. O wiele ciekawszą jest przedmowa p. Wielhorskiego, oświetlająca stosunki polsko-litewskie z punktu widzenia emigracji kowieńskiej.

Wywody p. Wielhorskiego o tyle korzystnie się różnią od rozmaitych elukubracji jego współtowarzyszy ideowych, tak często występujących na szpaltach „Słowa”, że są nacechowane umiarem i pewnym obiektywizmem, zaznaczającym się chociażby w lekkiej krytyce polityki polskiej wobec zagadnienia litewskiego.

O ile jednak zapatrywania autora na stosunek między Polską a Litwą w ogólnym zarysie nie są pozbawione słuszności, chociaż w ocenie wpływów niemieckich na politykę litewską wykazują zbyt jaskrawą powierzchowność, o tyle analiza stosunków wewnętrznych polsko-litewskich w państwie litewskim mocno szwankuje wskutek swej wybitnej jednostronności. Przypisując bowiem wrogi nastrój, panujący względem polskości w Litwie, przedewszystkiem zaślepieniu i szowinizmowi polityków kowieńskich i w pewnej mierze błędom Warszawy, p. Wielhorski pomija całkowicie milczeniem zachowanie się miejscowego społeczeństwa polskiego względem powstającej państwowości litewskiej i interesów narodu litewskiego. A nie jest to bynajmniej szczegół bez znaczenia.

Jeżeli bowiem kategoryczne twierdzenie autora, że Polska jest jedynym państwem, które „ma interes istotny i nieprzemijający w krzepnięciu kulturalnym i politycznym narodu litewskiego”, nie znalazło dotąd zrozumienia wśród polityków warszawskich, to również nie stało się drogowskazem dla opinii Polaków kowieńskich. Przeciwnie od pierwszych chwil tworzenia się państwa litewskiego uświadomiona politycznie ludność polska na ziemiach litewskich zajęła stanowisko wobec tego faktu wręcz nieprzyjazne i niechętnie, a w najlepszym razie obojętne. Już po powstaniu państwa litewskiego ze środowiska polskiego właśnie wyłonił się nieudany zresztą zamach na młody jeszcze ustrój państwowy. W zatargu o Wilno społeczeństwo polskie w Litwie Kowieńskiej nie tylko nie poparło (wbrew nawet własnym interesom) żądań litewskich, ale wyraźnie stanęło po stronie Warszawy. Czyż nie były to powody aż nadto usprawiedliwiające nieufność i niechęć Litwinów do swych współobywateli narodowości polskiej i czy potrzeba doszukiwać się powodów tego nastroju aż w knowaniach niemieckich?

Oczywiście nikt nie będzie przeczył, że na obecne oplakane położenie ludności polskiej w Litwie niepodległej wpływają i skrajny nacjonalizm kierowniczych kół litewskich i przedłużający się w nie-

skończoność zatarg polsko-litewski o Wilno, ale w znacznym stopniu przyczynia się do tego również brak samodzielności ze strony miejscowego społeczeństwa polskiego, pozostającego pod presją błędnej teorii, wyznawanej między innymi i przez p. Wielhorskiego, o konieczności podporządkowania interesów Polaków litewskich wskazówkom i nakazom rządu i sejmu warszawskiego, jako ogólnonarodowego przedstawicielstwa.

Zapoznanie ideologii krajowej a uleganie wpływom propagandy wszechpolskiej jeszcze przed wojną, mści się dziś srogo na mniejszości polskiej, pozostającej pod rządami większości litewskiej,

a.

**Vilniaus Lietuviu Gimnazija.** *10-ties metu sukaktuviems pamineti.* Vilnius „Ruch” spaustuve 1925 m.

Brozura, wydana pod powyższym tytułem z powodu 10-lecia najstarszego nie tylko w Wilnie, lecz wogóle w kraju gimnazjum litewskiego, ma charakter ściśle informacyjny. Wypełniają ją suche fakty i gołe daty, które będą stanowiły niewątpliwie cenny materiał dla przyszłego historyka. Być może też z czasem jakie powołane pióro opracuje dzieje pierwszego gimnazjum litewskiego, jego narodziny i perypetje, związane z burzliwym okresem 1915—1925 r. w formie monografji, w której ścisłość naukowa była by połączona z literackim talentem i umiłowaniem przedmiotu. Wydawnictwo rzeczone do tego pretensji nie rości. Skromna treść jego ubrana została w ładne szaty. Gustowna okładka, papier i ilustracje świadczą o staranności wydawców.

W. Sak.

## Nota posła litewskiego w Rzymie do Mussoliniego.

Posel litewski w Rzymie wręczył Mussoliniemu notę w sprawie dzieła „*La Resurrezione Della Polonia*”, w której została oświetlona polityka sprzymierzonych w kwestji wileńskiej i kłajpedzkiej. Tekst noty jest następujący:

Panie Prezesie.

Niech mi będzie wolno wyrazić nadzieję, że Wasza Ekscelencja zechce przyjąć kilka tych uwag moich w sprawie dzieła, które ukazało się w Medjolanie p. t. „*Odrodzenie Polski*”, którego autor p. *Tommasini*, były nadzwyczajny poseł i pełnomocny Minister Jego Królewskiej Mości Króla Włoskiego przy Rządzie Polskim, samo wspomniane dzieło określa, jako obiektywne świadectwo dyplomaty, który blisko się stykał z faktami, jakie zaszły po wojnie w Europie Wschodniej.

Szczególniej mnie pobudza do zwrócenia uwagi Waszej Ekscelencji na to dzieło bliski związek, jaki istnieje między niektórymi wspomnianymi tam faktami i najżywoźniejszymi interesami Litwy. Najbardziej jednak pobudza mnie do zwrócenia do Waszej Ekscelencji twierdzenie p. *Tommasini*'ego o wpływie, jaki on wywarł na decyzję Rządu Jego Królewskiej Mości we wspomnianych w tem dziele kwestjach. Nie będę wspominał całego szeregu niedokładnych oświadczeń, które znajdujemy w księdze p. *Tommasini*'ego, które to jednak należą do rodzaju drugorzędnych i które w swoim czasie urzędowo zostały

sprostowane przez Rząd Litewski. Ograniczę się do wskazania Waszej Ekszelencji tych twierdzeń, jakie dotyczą bezpośrednio Wilna, będącego w przeciągu stuleci stolicą Litwy.

Prócz tego, że p. *Tommasini* głosi, iż konflikt Litwy z Polską w sprawie Wilna, jest raczej natury teoretycznej niż realnej, nie zawahał się on odegrać decydującej roli w postanowieniu Konferencji Ambasadorów z dn. 15-go marca 1923 r., przedstawiając swoje stanowisko, jako odpowiadające pod każdym względem poglądom Rządu Królewskiego, który zawsze był tu przychylny aspiracjom Rządu Polskiego.

Nie wchodząc w żadną ocenę aktów przedstawiciela przyjaznego państwa, uważam za swój obowiązek zwrócić łaskawą uwagę Waszej Ekszelencji na doniosłość pewnych oświadczeń, które nie wahają się oskarżyć całej polityki rządu litewskiego, jako pływania z prądem Niemiec, które określają jednostronne rozwiązanie kwestji wileńskiej, jako mogące ostatecznie uspokoić Europę Wschodnią i które naogół starają się cały naród litewski, który w biegu swej zaszczytnej historii dał tyle dowodów swej mocy i rozumu politycznego, porównać do masy, nie mającej swojej inicjatywy i któremu sądzonem jest zostać terenem ekspansji Polski.

Rząd Litewski przedewszystkiem szanując swoje święte obowiązki, jakie na niego wkładają najdawniejsze tradycje narodowe i prawa, dotąd odmawiał i będzie odmawiał uznania aktu, na mocy którego Wilno zostało przez Wielkie Mocarstwa przyłączone do Polski wbrew wszystkim racjom ekonomicznym, jurydycznym i moralnym, na których Litwa opiera swe prawa i aspiracje. Wbrew twierdzeniu p. *Tommasini*'ego co do tego punktu, Wielkim Mocarstwom nie było dane żadne prawo stanowienia o terytorjalnych kwestjach Litwy na mocy Traktatu Wersalskiego, którego Litwa nie jest uczestniczką. Litwa wreszcie co do tych terytorjów nie powzięła żadnych zobowiązań.

Nie uważam za właściwe wracać tu do niektórych enuncjacji, które charakteryzują stanowisko Rządu Litewskiego i które już zostały wręczone w notach tego Rządu do Konferencji Ambasadorów, wśród nich nota z dnia 16 kwietnia 1924 r. ta ostatnia zawierała specjalny memoriał w kwestji wileńskiej.

Będąc mocno przekonany, że kwestja wileńska, która jest kamieniem węgielnym stabilizacji pokoju w Europie Wschodniej, nie może być sprawiedliwie i ostatecznie rozstrzygniętą inaczej niż na zasadach, które państwo litewskie, jak i każde inne państwo, zabezpieczają od zamachów na jego suwerenne prawa, jako przedstawiciel Litwy śmiem, korzystając z okazji, zwrócić przychylną uwagę Waszej Ekszelencji na to niebezpieczeństwo, jakie tworzą dla sprawy spokoju i sprawiedliwości tak niecisłe twierdzenia, jakie tu przedstawiłem i które bardzo łatwo mogą zmienić się w środki argumentacji politycznej.

Jeżeli nie wahać się zwracać do szefa Rządu Jego Królewskiej Mości, czynię to głównie z zaufania i szacunku, jakimi mnie natchnęły tradycje bezstronności Rządu Królewskiego i oddanie się szlachetnej sprawie sprawiedliwości i pokoju.

Proszę przyjąć etc.

(podp.) *K. Klimas*.

*Nadzwyczajny Poseł Litewski i Pełnomocny Minister przy Rządzie Jego Królewskiej Mości Króla Włoskiego.*

Prócz tego, p. *Klimas*, jak podaje „*Elta*” wyjaśnił ustnie Mussoliniemu znaczenie konfliktu Litwy z Polską i dokładnie określił granice układów polskoliteńskich w sprawie spławu drzewa.

Mussolini po przeczytaniu noty miał zaraz na miejscu oświadczyć iż *Tommasini* został zupełnie odsunięty od służby i nie posiada wpływu na opinię we Włoszech.

## KRONIKA.

**Nowy fetysz.** Poza obchodami i uroczystościami społeczeństwo polskie w Wilnie jest pochłonięte wyłącznie kwestją uruchomienia teatru „*Reduta*”, która, mimo poważnych subsydjów rządowych i miejskich, znalazła się w trudnej sytuacji materialnej, nie mogącej dokończyć zakrojonej na wielką skalę przeróbki gmachu teatralnego ani nawet pokryć zaciągniętych zobowiązań.

Ani wzmagające się bezrobocie, ani ruina finansowa szeregu przedsięwzięć handlowych i przemysłowych, ani szerząca się przerażająco od dołu do góry demoralizacja nie prząają uwagi pogodnych obywateli wileńskich. Ale „*Reduta*” — oto jest temat ustawicznych narad, rozmów i konferencji, oto jedyny przedmiot troski władz, działaczy społecznych i dziennikarzy. A kiedyś Wilno miało opinię miasta statecznego i nie skorego do lekkomyślnych wybryków! Warszawa i pod tym względem swój wpływ niezawodny wywarła.

**Bon ton z ul. Dominikańskiej.** Z powodu obrabowania w biały dzień przez nieznanych bandytów d-rowej Obiektorskiej, wracającej do domu z T-wa Czerwonego Krzyża, jedno z pism wileńskich (czyż potrzebujemy je wymieniać?) oświadczyło, że „osoba dobrze wychowana idąc wspomagać więźniów lub innych biednych, nie wkłada brylantów, lecz zadawalnia się granatami lub t. pod.” W przekonaniu redakcji tego organu szanująca się dama powinna mieć kilkanaście par kolczyków rozmaitej wartości i zmieniać je stosownie do okoliczności. Wiemy więc, że na bal się wkłada brylanty, na wizyty dobroczynne zaś — granaty, szkoda jednakże, że nie dowiedzieliśmy się, co trzeba nosić idąc do teatru, do kina, na skromną herbatkę towarzyską, w odwiedziny do przyjaciółki lub rodziny, a przedewszystkiem jakie kosztowności są odpowiednie dla pań, zmuszonych udać się do redakcji poczytnego pisma codziennego? Prawdopodobnie beryle, bo te według średniowiecznych wierzeń stanowią skuteczną ochronę przeciw złości i głupocie ludzkiej...

**Przełicytowali.** Znane jest upodobanie pism endekich do doszukiwania się wszędzie intrygi masońskiej. Poznański „*Postęp*” swą gorliwość w tym kierunku posunął tak daleko, że obchód ku czci nieznanego żołnierza zaliczył również do pomysłów masońskich. Wskutek tego wileńska ekspozytura endecji znalazła się w nielada kłopotcie. Z jednej strony trzeba popierać obchód, jako manifestację narodową, z drugiej zaś strony można łatwo stracić reputację prawowistości w oczach skrajnych obskurantów, stanowiących jednakże poważny zastęp czytelników. Stąd dąsy na poznańskich zelantów!

**Protest rodziców litewskich.** Jak donosi „*Życie Ludu*”, dn. 25 października r. b. odbyło się doroczne zebranie rodzicielskie ucni i uczennic litewskiego gimnazjum im. Witolda Wielkiego w Wilnie. Po wysłuchaniu sprawozdania prezesa komitetu rodzicielskiego, który między innymi zakomunikował, iż ministerstwo oświaty żąda, by w roku bieżącym rozpoczęto w gimnazjum wykładac historję i geografję powszechną po polsku, zebranie jednogłośnie postanowiło tego rodzaju żądanie stanowczo odrzucić, albowiem zmierza ono do wyraźnego wzięcia litewskich praw narodowych i ma na celu polonizowanie litewskiej działwy we własnej szkole, na utrzymanie której rząd nie udziela żadnych środków i która istnieje jedynie z ofiarnych środków społeczeństwa litewskiego. Ogólne zebranie kategorycznie protestuje przeciwko tego rodzaju niezgodnemu z prawem żądaniu i stanowczo wymaga, by dyrekcja gimnazjum i nadal wykłady historji i geografji powszechnej — prowadziła po litewsku.

**Wyrazy współczucia.** Biskup łucki obrz. gr. kat. dr. J. Bocian nadesłał w końcu ubiegłego miesiąca ks. W. Godlewskiemu „serdeczne pozdrowienie i błogosławieństwo w cierpieniu”.

**Treść numeru:** W dwudziestą rocznicę. — *Dryhwicz*, Jubileusz szkolnictwa białoruskiego. — *Ks. W. Godlewski*, Dzikie obyczaje. — *Kal.* Niedoszły synod. — „*Dziennik Wileński*” w świetle dokumentów. — *M. Gold*, Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografia. — Nota litewska do Mussoliniego. — Kronika.